GLOBALNIE · ANALIZA

PUTIN ZABIŁ ODWRÓCONEGO NIXONA? CZ. 2

Kacper Kita · 22 kwietnia 2022



Rozpoczęcie wojny na Ukrainie przez Władimira Putina było jedynie zwieńczeniem procesu zwracania się Rosji przeciwko USA i zachodniemu porządkowi międzynarodowemu. W pierwszej części eseju pisałem o tym, że inwazja symbolicznie miała miejsce 50 lat po wizycie Richarda Nixona w Chinach oraz opisywałem kształtowanie się stosunku Rosji do Ameryki i Zachodu po 1991 r. W drugiej piszę dalej o tym, jak rozchodziły się drogi Moskwy i Waszyngtonu oraz zastanawiam się, czy mogą się jeszcze kiedykolwiek zbliżyć oraz co z tego wynika dla Polski.

Tępienie amerykańskiego ambasadora

Rosyjscy policjanci stacjonujący przed amerykańską ambasadą w Moskwie mieli teoretycznie chronić jej pracowników i zagranicznych dyplomatów. W praktyce utrudniali dostęp do niej każdemu, nawet żonie McFaula, która kilka razy musiała stać na zewnątrz w temperaturze poniżej zera, podczas gdy sprawdzano jej dokumenty. Każdy Rosjanin chcący się spotkać z McFaulem musiał liczyć się z tym, że jego dane osobowe zostaną spisane i umieszczone w odpowiedniej bazie.

Pod amerykańską ambasadą koczowali przedstawiciele prorządowych mediów. Szczególnie chętnie oczywiście nagrywali i fotografowali wchodzących polityków i działaczy opozycji. Szybko okazało się, że większość z nich zaczęła unikać spotkań z McFaulem. Nie chcieli być przedstawiani w prokremlowskich mediach jako marionetki Ameryki. Do ambasady nie chcieli przychodzić również rosyjscy przedsiębiorcy

czy nawet politycy i urzędnicy związani z obozem władzy.

Zdarzały się też sytuacje, kiedy proputinowscy demonstranci blokowali wjazd do ambasady nawet samemu McFaulowi. Rosyjska policja odmawiała rozpędzenia tłumu, powołując się na prawa obywatelskie i prawo do wolności zgromadzeń. Potem okazało się, że za demonstracją stali Nasi – proputinowska organizacja młodzieżowa. Amerykanie pisali protesty dyplomatyczne, podkreślając, że pod ambasadą Rosji w Waszyngtonie nie dzieje się nic analogicznego, nie ma nawet policji. Oczywiście bezskutecznie. McFaul twierdzi, że żaden z pracowników ambasady nie pamięta tak agresywnej postawy władzy, nawet za czasów sowieckich.

Były ambasador wspomina też, że Władysław Surkow, jeden z głównych doradców Putina, wprost powiedział mu na jednym z przyjęć, że jego pojawienie się w Rosji akurat na kilka miesięcy przed wyborami prezydenckimi „było dla nas jak manna z nieba". Wrogie zachowanie było szczególnie uciążliwe dla rosyjskich pracowników ambasady – amerykańscy dyplomaci ostatecznie mogli być po prostu wysłani na inną placówkę. Gorzej mieli kierowca McFaula i jego ochroniarz, którzy rutynowo jeździli za ambasadorem drugim samochodem. Obu odebrano prawa jazdy za rzekomo nielegalne światła. Sądy stawały oczywiście po stronie policji. Innemu pracownikowi „nieznani sprawcy" pocięli opony w samochodzie. Rosyjskich pracowników namawiano do szpiegowania amerykańskiego ambasadora i dyplomatów. Amerykanom podsuwano piękne młode Rosjanki.

Kilkukrotnie dochodziło też do tajemniczych włamań pracowników ambasady – sprawcy wchodzili, przestawiali meble i zostawiali włączone światła. Niczego nie zabierali i nie kradli, ale dawali do zrozumienia, że mogą wejść w każdej chwili. Ambasador, jego rodzina i jego podwładni musieli też mieć świadomość ciągłej możliwości podsłuchu. Szczytem wszystkiego było demonstracyjne śledzenie przez agentów FSB nastoletniego syna McFaula. Przykładowo pojawiali się na meczach piłkarskich jego młodzieżowej drużyny albo siadali przy nim i jego kolegach w McDonaldzie. Samochód śledził auto odwożące dzieci ambasadora do szkoły. Innym razem agenci FSB demonstracyjnie usiedli w rzędzie obok McFaula i jego żony w niedzielę w kościele. W próby załagodzenia tych działań Rosjan angażował się osobiście prezydent Obama – bezskutecznie.

CZYTAJ TAKŻE: Putin zabił odwróconego Nixona?

Putin rzuca wyzwanie Zachodowi

McFaul zdecydował się zrezygnować z funkcji ambasadora po dwóch latach i wrócić na uczelnię w Stanach. Miał dość jako człowiek, mąż i ojciec, a politycznie stracił pole do realizacji swoich planów. Warto podać jednak jeszcze jedną anegdotkę. W ostatnich dniach urzędowania McFaul był w Soczi na zimowych igrzyskach olimpijskich. Wraz z amerykańską delegacją postanowili urządzić sobie wystawny wieczór pożegnalny w hotelu, zamówili szampana, wódkę i kawior. W pewnym momencie kelner podszedł do Amerykanów i poinformował, że anonimowy gość hotelowy zapłaci za całą ich kolację. McFaul odmówił mimo protestów większości ekipy. Po kilku minutach pojawił się ów tajemniczy gość – Michaił Leontiew. Ten sam dziennikarz, który wypuścił ostro atakujący McFaula materiał w pierwszym kanale telewizji publicznej na początku jego urzędowania.

Leontiew był według relacji McFaula pod wyraźnym wpływem alkoholu. Tłumaczył, że chciał po prostu być miły i nie rozumie odmowy. McFaul zaczął przypominać mu wszystkie materiały atakujące go osobi-

ście, które Leontiew produkował na przestrzeni dwóch poprzednich lat. Leontiew odparł, że „nie trzeba tego brać osobiście". „Po prostu wykonywaliśmy swoją pracę". Potem zaczął opowiadać o tym, jak świetnie bawił się ostatnio ze swoją córką podczas wycieczki do USA. „Wasz kraj jest fantastyczny" – mówił człowiek zarabiający na życie produkcją antyamerykańskiej propagandy. Propagandy, dodajmy, skutecznej. W ciągu dwóch lat, odkąd Putin zerwał reset i rozpoczął wymierzoną w USA kampanię społeczną, poziom Rosjan wyrażających pozytywny stosunek do USA spadł z 52% (styczeń 2012 r.) do 23% (styczeń 2014 r. – jeszcze przed aneksją Krymu).

Autor resetu z żalem wspomina dziesiątki tego rodzaju rozmów z Rosjanami, którzy w imię „pragmatyzmu" atakowali jego i USA publicznie, a byli mili prywatnie. Zwraca też uwagę na ciekawy paradoks, przed jakim stała ekipa Obamy. Z jednej strony prezydent USA i tak był przez część rosyjskich decydentów postrzegany jako słaby i ustępliwy – a słabości Rosjanie nie szanują. Z drugiej strony podejmując jakiekolwiek „ostrzejsze" działania, spotykał się z przewidywalną reakcją – „Amerykanie robią to, co zawsze, atakują nas".

Konkluzja jest jasna. Przez ponad 30 lat od upadku ZSRR żaden amerykański prezydent nie zdołał wciągnąć Rosji do liberalnego porządku międzynarodowego opartego na amerykańskiej hegemonii. Ani prezydenci „gołębi", ani „jastrzębi". Ani twardzi, ani kompromisowi. Ani Republikanie, ani Demokraci. Amerykański porządek międzynarodowy był i jest nie do zaakceptowania dla Rosjan, którzy uważali go za zagrożenie dla swojej władzy i systemu politycznego. Dlatego Putin starał się ten porządek osłabić. A teraz, 24 lutego, chciał wymierzyć mu znaczący cios, trwale odbierając mu Ukrainę. Nie udało mu się to, ale niezależnie od zakończenia wojny, jego zasadniczy cel nie ulegnie zmianie.

Putin wydaje się przy tym mieć skłonność do przeceniania znaczenia CIA, amerykańskich służb specjalnych, *deep state* i *military-industrial complex* (przed tym ostatnim ostrzegał w pożegnalnym wystąpieniu prezydent Eisenhower). Uważa amerykański projekt globalny za pragmatyczną budowę imperium, dla której demoliberalne wartości stanowią jedynie zasłonę dymną. Po części może to być racjonalizacja porażki KGB i ZSRR w zimnej wojnie. Dużo łatwiej wyjaśnić niepowodzenie, jeśli przedstawimy przeciwnika jako bezwzględnego i wszechpotężnego. Nic częstszego niż projektowanie na innych swoich własnych cech.

CZYTAJ TAKŻE: Dziel i rządź – sylwetka Władimira Putina

Obalenie Putina?

Wspomniany przeze mnie w pierwszej części tekstu były doradca rosyjskiego prezydenta Gleb Pawłowski uważa, iż Putin naprawdę wierzy, że Amerykanie aktywnie chcą go obalić. Że za praktycznie każdą kolorową rewolucją, a nawet za praktycznie każdymi demokratycznymi protestami stoją amerykańskie służby specjalne. Ówczesny wiceprezydent Biden w maju 2011 r. rzucił na zamkniętym spotkaniu z rosyjską opozycją, że jego zdaniem „Putin nie powinien ubiegać się o trzecią kadencję". Obecny przy tym rosyjski dziennikarz błyskawicznie nagłośnił te słowa, które trafiły na nagłówki gazet tak, jakby była to oficjalna publiczna deklaracja rządu USA. Putin oczywiście z tym większym przekonaniem na trzecią kadencję kilka miesięcy później wystartował.

Poniekąd Putin ma rację. Członkowie amerykańskiego establishmentu rzeczywiście chcieliby, żeby stracił władzę. Chcieliby, żeby na czele Rosji stanął polityk w miarę demokratyczno-liberalny, a Rosja stała się

z wroga USA jego partnerem – podobnie jak Niemcy i Japonia. Żeby stała się państwem budującym swoje strefy wpływów i pozycję międzynarodową przy pomocy innych środków bez przekraczania czerwonych linii, zasad globalnego *Rules Based International Order*. Przede wszystkim bez napadania na sąsiadów i wyrywania im terytorium.

> Prezydent Biden mówiący kilkanaście dni temu na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie, że „ten człowiek nie może rządzić" nie stanowił tu rewolucji. Problem w tym, że Niemcy i Japonia zostały przez USA doprowadzone brutalną siłą do klęski i bezwarunkowej kapitulacji. Dopiero potem nastąpiła demokratyzacja i wciągnięcie ich do partnerstwa z USA. W przypadku Rosji to niemożliwe ze względu na jej geograficzne rozmiary oraz posiadanie przez Moskwę broni atomowej.

Z tych i wielu innych powodów Amerykanie nie planowali po 1991 r. kolorowej rewolucji w Moskwie. Stawiali raczej na stopniową kooptację rosyjskich elit, pracę u podstaw wykonywaną przez dekady przez organizacje pozarządowe, oddziaływanie amerykańskiego kapitału i popkultury. Putin robił jednak przez ostatnie kilka lat bardzo wiele, żeby te ścieżki poblokować.

Teoretycznie Amerykanie mogliby oczywiście zacząć kiedyś traktować Rosję jak większą Arabię Saudyjską. Przymknąć oko na zbrodnie wojenne w sąsiednich krajach. Przymknąć oko na prześladowania opozycji czy polityczne morderstwa. Wydaje się to jednak niemożliwe wobec takich, a nie innych historii relacji amerykańsko-rosyjskich. Sojusz między Waszyngtonem a Rijadem był pisany na pustej kartce, *tabula rasa* nieistniejących wcześniej poważniejszych relacji. Prorosyjski pragmatyczny zwrot USA wymagałby akceptacji całości amerykańskich elit – polityków, mediów, służb, biznesu. W przewidywalnej przyszłości wydaje się to niemożliwe nawet na poziomie *stricte* politycznym.

> Politykę w założeniach bliższą tej prowadzonej przez kierujące się wyłącznie racją stanu państwa narodowe, zdystansowaną wobec „dziejowej misji Ameryki" prowadzili po wejściu USA w zaangażowanie poza zachodnią półkulą jedynie trzej prezydenci.

Theodore Roosevelt, sam Richard Nixon oraz Donald Trump. Roosevelt i Trump uważali się nawet za „amerykańskich nacjonalistów". Taka tradycja niewątpliwie odżywa na amerykańskiej prawicy. Sprzyja temu również umiejętnie prowadzona od lat przez Rosję akcja propagandowa promująca Putina jako wroga liberalizmu i ideologicznych szaleństw zachodniej lewicy.

Jednak przez cztery lata prezydentury Trumpa żaden prorosyjski zwrot nie nastąpił. Mimo olbrzymiej akcji propagandowej demoliberalnego establishmentu medialno-politycznego przedstawiającego Trumpa jako rosyjskiego agenta, któremu Putin wygrał wybory. Mimo tego, że Trumpa interesowały przede wszystkim Chiny, a prawa człowieka miał w głębokim poważaniu. Mimo tego, że swoim szefem dyplomacji Trump uczynił początkowo odznaczonego przez Putina Rexa Tillersona, co było ewidentnym gestem pod adresem Moskwy.

Po pierwsze, Trump był prezydentem chaotycznym i zarządzającym przez konflikt. Nie był zdolny do cierpliwej, systematycznej realizacji konkretnej agendy, z którą wygrał wybory. Nie dobierał sobie do współpracy wystarczająco wielu ludzi o podobnych mu poglądach i planach. Po drugie, Trumpowi bardzo szybko możliwość zniesienia sankcji na Moskwę zablokował Kongres. Tak samo będzie, jeśli do Białego Domu wróci Trump albo jakiś jego lepiej zorganizowany i młodszy sobowtór. A prędzej czy później wróci. Przeciwko będzie cała Partia Demokratyczna oraz istotna część Partii Republikańskiej. Republikanie są dziś bardzo podzieleni. Część marzy o „odwróconym Nixonie" i sojuszu przeciwko Chinom. Część chciałaby po prostu wycofać się z zaangażowania militarnego w Europie i skupić na problemach wewnętrznych, których nie brakuje. Ale znaczna część posłów i senatorów – prawdopodobnie wciąż większość – pozostaje wierna tradycyjnej „jastrzębiej" polityce.

A mówimy tu tylko o poziomie *stricte* politycznym. Republikanina otwierającego się na Rosję zwalczałyby wszystkie demoliberalne media i spora część wielkiego biznesu. Jego działania sabotowałaby znaczna część służb specjalnych i aparatu rządowej administracji. Demokrata mógłby się zaś otwierać tylko na Rosję nieatakującą sąsiadów, a najlepiej idącą mniej lub bardziej w kierunku demokracji liberalnej.

Rosja nie chce już resetu

Putin też szybko zawiódł się na Trumpie. W wywiadzie dla amerykańskich mediów mówił mniej więcej to samo, co kilkanaście lat wcześniej o Bushu juniorze. Miły facet, lubię go, ale realna polityka USA się nie zmienia, mimo zmian prezydentów. A jak musiałaby się zmienić amerykańska polityka, żeby być akceptowalną dla Putina? Dwie kwestie wydają się niezbędne. Po pierwsze, całkowita rezygnacja ze wspierania demokratyczno-liberalnych przemian w Rosji. Milcząca akceptacja dla prześladowań opozycji, łamania wszelkich „praw człowieka" etc. – tak jak w Arabii Saudyjskiej. Po drugie, uznanie, że Ukraina i Białoruś należą trwale do rosyjskiej strefy wpływów.

Ukraina jest niewątpliwie ważniejsza dla Rosji niż dla USA, Niemiec czy Unii Europejskiej. Dla tych ostatnich to tylko jeszcze jeden kraj w Europie Wschodniej. A Rosjanie postrzegają Ukraińców jako część tego samego narodu. Tego samego bytu cywilizacyjnego, kulturowego, językowego. Integralną część rosyjskiego imperium. Ukraina powinna być według nich w naturalny sposób częścią tego samego bytu politycznego, tak jak była nią przez ostatnie kilkaset lat. Ale Ukraińcy już do *russkiego mira* należeć nie chcą. W warunkach pokojowych budowali własną, podmiotową tożsamość, chcąc wiązać się z szeroko pojętym Zachodem politycznie i kulturowo. Putinowi pozostało spróbować na nich wymusić posłuszeństwo siłą.

> Władimir Putin chce podważyć siłą amerykańską hegemonię i uznał, że ma na to środki. Chce obalić euroatlantycki postzimnowojenny porządek międzynarodowy. Podporządkowanie sobie Ukrainy to wstęp do tak daleko idącego usunięcia USA z Europy, jak to tylko możliwe. Putin całkowicie odrzucił myślenie o Ameryce w kategoriach potencjalnego partnera. W jego optyce Amerykanie mieli swoje szanse, ale je zawsze odrzucali.

W rozmowie ze mną o postawie Niemiec wobec Rosji i wojny dr Michał Kuź ocenił, że Putin popełnił tylko jeden błąd – techniczny. Gdyby rosyjskie wojsko rzeczywiście podporządkowało sobie Kijów w kilka dni, ukraińscy żołnierze masowo się poddawali, Zełenski uciekł, a Rosjanie zainstalowali na jego miejscu ma-

rionetkowy rząd, Niemcy, Francuzi i Włosi szybko przeszliby do *business as usual*. Nałożyliby dodatkowe sankcje etc., ale nie doszłoby do wielkiego zerwania. Również dlatego, że wojna nie byłaby taka długa i taka brutalna. Nie dochodziłoby do tylu zbrodni czy bombardowania ukraińskich cywili.

Władimir Putin się w tej sprawie przeliczył, ale jego strategiczne cele pozostają takie same. Warto przy tym podkreślić, że prezydent Rosji gra o swoje dziedzictwo. W tym roku kończy 70 lat i jeśli kiedykolwiek chciałby podbić Ukrainę, to teraz. Chce to zrobić, żeby zapisać się w historii obok Piotra Wielkiego i Katarzyny II. Nie chce tego zadania zostawiać swojemu niedoświadczonemu następcy. Tym bardziej że bierze w ten sposób na siebie odium zbrodniarza. A następcy – jakiemuś Miedwiediewowi 2.0 – dużo łatwiej będzie o reset z państwami Europy Zachodniej.

Teoretycznie również z USA, ale w praktyce USA jest i będzie dla Moskwy wrogiem numer jeden. Zgodnie z tzw. – omawiane w pierwszej części tekstu określenie Siergieja Ławrowa – doktryną Primakowa. USA i amerykański porządek międzynarodowy to dla Putina wróg polityczny i kulturowy. Wróg w polityce międzynarodowej i wewnętrznej. Wydaje się, że Putin świadomie chce trwale wykopać rów między Amerykanami a Rosjanami. Chce utrwalić u swoich obywateli wrogość do wszystkiego, co amerykańskie. Nie wydaje się możliwe, żeby ten konflikt został znacząco załagodzony po którejkolwiek ze stron w przewidywalnej przyszłości. Dla jednej i drugiej elity decyzyjnej wymagałoby to rezygnacji z kluczowych celów i kluczowych elementów polityczno-cywilizacyjnej tożsamości.

CZYTAJ TAKŻE: Walka o rząd dusz nigdy się nie kończy – „Dreszcze" Marczewskiego

Co to oznacza dla Polski?

Dla Polski to wiadomość o tyle dobra, że trwały konflikt między Waszyngtonem a Moskwą znacząco obniża szansę na prześladujące nas widmo „nowej Jałty" – dogadania się nad naszymi głowami i ograniczenia naszej suwerenności. Owego „odwróconego Nixona" – sojuszu USA z Rosją przeciwko Chinom. Chińczycy nie stanowią i nie będą stanowić z perspektywy rosyjskiej elity decyzyjnej takiego egzystencjalnego zagrożenia jak Amerykanie. A patrząc z drugiej strony – maoistowskie Chiny w 1972 r. dla Nixona, tak jak Arabia Saudyjska dla Franklina D. Roosevelta, były niezapisaną kartą, z którą Amerykanie dopiero próbowali współpracy. Nie byłym partnerem, który już wiele razy zawiódł. Kredyt zaufania był więc znacznie większy. W przypadku Rosji jest on dziś bliski zeru.

Oczywiście USA będą rozmawiać i do pewnego stopnia współpracować z Rosją na wielu polach. Rosja jest zbyt dużym i zbyt znaczącym w wielu obszarach świata państwem, by było inaczej. Nie należy łudzić się, że państwa zachodnie kiedykolwiek „zrozumieją" – przyjmą radykalnie antyrosyjskie stanowisko Polski za swoje i przyznają Polsce pełną rację. Te państwa i narody mają swoje, inne od polskich, doświadczenia historyczne, kulturowe i polityczne z Rosją. Nie uważają, że Polacy mają im na temat Rosji do zaoferowania wiele oprócz lęków i fobii.

Po zaborach i PRL-u pozostało w wielu z nas naiwne przekonanie, że któregoś pięknego dnia nastąpi „historyczna sprawiedliwość", jak w tekście przepowiedni z Tęgoborza – „A Polska będzie od morza do morza, więc módl i cierp się człowieku". Chrystus narodów zmartwychwstanie, a jego wielowiekowe cierpienie zostanie mu wynagrodzone. Tego nie będzie. Nasza historyczna krzywda nikogo poza garstką pasjonatów raczej nie poruszy. Nie powinniśmy stawiać sobie nierealistycznych oczekiwań. Nie powinniśmy też obrażać się na Niemców, Francuzów, Włochów, Węgrów czy inne państwa europejskie. Ani na

współpracujące z Rosją Chiny, Indie czy Iran.

Nie zmienia to jednak faktu, że pojawiła się szansa na pogorszenie relacji między nie tylko USA, ale również państwami Europy Zachodniej a Rosją. Osłabienie więzi między nimi, osłabienie Rosji i obniżenie szans na rosyjską agresję wobec Polski. A przy okazji także poprawę wizerunku międzynarodowego Polski. Te szanse trzeba cierpliwie i systematycznie wykorzystywać zgodnie z polską racją stanu. „Odwróconego Nixona" nie będzie. I bardzo dobrze.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/putin-zabil-odwroconego-nixona-cz-2/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć